Résistance, czyli ruch oporu

Dzieje materializmu historycznego są w złożony sposób sprzęgnięte z losami ruchu robotniczego, procesem ustanawiania socjalistycznych stosunków społecznych. Teraz, to znaczy teraz w świecie i teraz w Polsce, sprawy mają się źle. Przyszłość naszej cywilizacji, ta najbliższa i ta ostateczna, wydaje się rozstrzygać na naszych oczach. Walki i globalna próba sił na Bliskim Wschodzie, gdzie wojskowe samoloty Stanów Zjednoczonych i Federacji Rosyjskiej ocierają się w lotach bojowych skrzydłami przy okazji wzajemnego bombardowania przyjaciół i sojuszników „naszych amerykańskich kolegów" i „naszych rosyjskich kolegów", to igranie nad skrajem przepaści globalnego kataklizmu. Nie piszę „konfliktu", bo termin ten jest zasłoną epistemologiczną sprowadzającą historyczne konfrontacje do rangi „konfliktu", który polega na kłótni w rodzinie matki z córką o niepozmywanie naczyń po kolacji lub rozrzucanie rzeczy po pokoju.

Nie widzę rozwiązania tej konfrontacji bez samodzielnej roli Europy jako peacemakera, nośnika pokoju w regionie Morza Śródziemnego i na całym globie. Wymaga to zobojętnienia militaryzmu, neokolonializmu i ustanowienia nowej władzy w krajach Zachodu. Walka toczy się więc o gospodarcze i kulturalne centra ludzkiego świata. Front krajów Trzeciego Świata, ruchów narodowo-wyzwoleńczych, krajów realnego socjalizmu okazał się za słaby do pokonania kapitalizmu, a nawet do jego ostatecznego sparaliżowania w imperialnych zapędach. Wydaje się, że teraz można już liczyć tylko na dokonanie się radykalnych przemian socjalistycznych w krajach najbardziej rozwiniętego kapitalizmu, w ponad sto lat po śmierci Karola Marksa i znacznie później niż jego XIX-wieczne oczekiwania, ale jednak zgodnie z przekonaniem o konieczności rewolucji w miejscu, gdzie kapitalizm przybiera najbardziej dojrzałe formy i generuje najostrzejsze sprzeczności. Pierwsza czy druga wojna światowa wobec zarówno możliwości kataklizmu wojny nuklearnej, jak i katastrofy ekologicznej globu to średniej klasy epizody, jak wojna trzydziestoletnia czy upadek Rzymu.

Toczy się więc wielka wojna o kształt Europy, o jej cywilizacyjną samodzielność i cywilizacyjną misję o globalnym znaczeniu. Toczy się ona w milczeniu i w cieniu tego, co media wystawiają wraz z rządami na scenie. Konfrontacja Europa – Stany Zjednoczone odbywa się bez kamer, bo i nie jest dla gapiów. Być może nowy, operet-

kowy prezydent tego mocarstwa mimowolnie sprawi, że konfrontacja ta upubliczni się za pośrednictwem śmiechu na widok pajaca. W każdym razie tak prezydent USA może być odczytany przez populistyczny i konsumerski rozum praktyczny dzisiejszej Europy.

Drugi niezwykle ważny teren konfrontacji to basen Morza Chińskiego i Daleki Wschód. Powstanie z kolan wielkich Chin musi być źródłem napięć. Stany Zjednoczone mogą myśleć o wygraniu wojny z Chinami tylko jeszcze przez kilka lat. Potem coraz bardziej będzie to nieodwracalna perspektywa wojny z silniejszym, coraz silniejszym przeciwnikiem albo rezygnacji z karykaturalnej pierwszoplanowej roli „lidera wolnego świata" czy „ojczyzny wolności".

Stawką jest światowy pokój, oddalenie zagłady ekologicznej, likwidacja zglobalizowanego chaosu i wprowadzanie zrównoważonego rozwoju w wymiarze planetarnym, rozwoju będącego antytezą neoliberalnego grasowania światowego kapitału i zinstrumentalizowanych przez niego lokalnych, bezsilnych rządów. Zrównoważonego rozwoju, który eliminuje zarządzanie chaosem i kierowanie strachem jako powszechne formy sprawowania wyalienowanych rządów elit. Zrównoważonego rozwoju, który zapewnia w ramach nowego typu demokracji równo-wolności, ale i będącą ich fundamentem równo-własność, to znaczy daleko posunięty społeczny egalitaryzm i brak polaryzacji na garstki miliarderów manipulujące publicznością za pomocą kapitału, państwa i mediów oraz miliony cierpiących głód, bezrobocie, brak opieki zdrowotnej, brak dostępu do kultury, oświaty… miliony skazane na strach, destabilizację, wyścig szczurów i fundamentalną, egzystencjalnie rujnującą niepewność jutra. Trzeba to zapewnić w skali światowej, globalnej, nim nowoczesne wędrówki ludów nie zrobią z nas w jeszcze większym stopniu potworów i ludobójców zatapiających pontony z kobietami, mężczyznami i dziećmi w wodach Morza Śródziemnego, tego historycznego Mare Nostrum, symbolu cywilizacji śródziemnomorskiej, które jeszcze, jak istnieje, takich potworności nie widziało.

Chodzi o nowy świat, nową cywilizację, ale chodzi jednocześnie o przeżycie, o humanizm i o historię – żeby jeszcze była! Nie widać nic innego na horyzoncie nadziei niż socjalizm. Nie ma żadnej innej historycznie wytworzonej alternatywy. Burzliwe życie polityczne ostatnich lat pokazuje nam, że w Europie, w Ameryce Łacińskiej, w Azji tylko socjalizm pojawia się jako realna alternatywa dla zgubnych tendencji. Ostatnio nawet w samych Stanach Zjednoczonych, sercu światowego antykomunizmu, kandydat Partii Demokratycznej Bernard Sanders otwarcie występował pod hasłami socjalizmu, uzyskując wielkie masowe poparcie wyborców i z tym poparciem może by i wygrał wybory prezydenckie w rywalizacji z Donaldem Trumpem, gdyby nie wewnątrzpartyjne machinacje i zdrady.

Nasze bezpośrednie otoczenie, Polska, jest jeszcze bardzo smutne i bezsensowne. Polska jest spontanicznie dyspozycyjna wobec kaprysów upadającego i znerwicowanego mocarstwa, które ten kraj traktuje jak peryferyjnego fagasa *i źródło*, niewiel-

kich zresztą w skali mocarstwa, dochodów. Rola grasanta wobec znienawidzonej Rosji, komunistycznej, kapitalistycznej, putinowskiej – jakiej? – nie ma to najmniejszego znaczenia wobec imperialnych, globalnych interesów Stanów Zjednoczonych. Ale jest i druga rola do odegrania w tym układzie dla Polski, to rola już nie osła trojańskiego w Unii Europejskiej, który „nie skorzystał z szansy, aby milczeć", a rola dywersanta integracji europejskiej, samodzielnej roli Europy na arenie światowej polityki, dywersanta nowoczesnej, liberalnej, socjalistycznej kultury europejskiej. Dywersanta, którego celem jest destabilizacja za wszelką cenę, jak najskuteczniejsze osłabianie konkurencyjnej siły Europy wobec Stanów Zjednoczonych, a jednocześnie wmanewrowywanie jej, wikłanie w konfrontację z Rosją.

Taka rola współczesnej Polski nie czyni z niej awangardy społecznej Europy. To raczej kula u nogi najświatlejszych i nowoczesnych tendencji na starym kontynencie. Stan taki zmusza do oporu, zwłaszcza wymaga go od intelektualnej lewicy. Nie może on polegać tylko na reaktywnym odpowiadaniu na działania prawicy. Musi się opierać na głębokim przeryciu własnej tradycji, odświeżeniu jej i twórczym rozbudowaniu. To nie jest tylko akcja polityczna. Konfrontacja, z jaką mamy do czynienia, ma zbyt generalny charakter i zbyt fundamentalne znaczenie dla całej ludzkości, aby ją sprowadzić do jeszcze jednej wojenki politycznej w państwie peryferyjnego kapitalizmu. Mamy do czynienia raczej z wojną kultur. Ze zglobalizowanym konfrontowaniem się dwóch paradygmatów cywilizacyjnych. Idea antyfaszystowskich frontów ludowych z lat trzydziestych XX wieku powinna być odnowiona w nowym wymiarze społeczeństwa informacyjnego, sieciowego, zglobalizowanego i jego walki o dominację kulturową. Ale nie może ona ulec łatwej modzie na „wiarę w komputer", który sam zaprowadzi racjonalność, sprawiedliwość i szczęście ludzkości. Ta, elektroniczna tym razem, utopia mści się okrutnie na jej zwolennikach już od lat. Polityczny ruch robotniczy to dalej związki zawodowe, partie polityczne, ruchy społeczne i kulturowe, prasa, wydawnictwa, teatry i filmy. Bez nich, bez instytucjonalnych form organizacji świadomości klasowej, nie ma świadomości politycznej i nie ma skutecznego oporu wobec pojawiających się demonów zagłady.

Jerzy Kochan